

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. O fotografii również w naszym podcaście powiedzieliśmy już wiele. Rozmawialiśmy o fotografii pionierskiej, o fotografii teatralnej, o różnych odmianach tej niezwyklej sztuki, a także o ludziach, którzy się nią zajmują. Natomiast jest taka dziedzina, która z fotografią i ze sztuką w ogóle nie zawsze jest kojarzona. To jest sport. Nasz podcast to Audycje Kulturalne, a nie audycje sportowe. Jednak okazuje się, że w Polsce mamy prawdziwego mistrza w tej dziedzinie. Człowieka, który połączył w sobie miłość do sportu, ale także do fotografii i stworzył najwybitniejsze w historii polskiego sportu fotografie, które dokumentują również te najważniejsze wydarzenia. Te, przy których wielu z nas siedziało przed telewizorem, ścisnęło kciuki, machało flagą na trybunach lub na stadionach, te, które nas wszystkich zawsze łączą i emocjonują. Tą osobą jest pan Leszek Fidusiewicz, wybitny sportowiec, artysta, fotografik, a także sportowy fotoreporter stulecia. Spotykamy się za sprawą albumu wydanego przez Wydawnictwo Bosh "Leszek Fidusiewicz i przyjaciele", ale myślę, że ta nasza dzisiejsza rozmowa może dotyczyć tematów o wiele szerszych, niż ten właśnie album, bo właśnie pan Leszek Fidusiewicz jest dzisiaj Waszym i moim gościem. Bardzo jest mi miło powitać pana w Audycjach Kulturalnych.

LESZEK FIDUSIEWICZ: Dzień dobry. Z największą przyjemnością podzielę się z panią swoim doświadczeniem wieloletnim.

ALEKSANDRA GALANT: Zacznę od tego, że zacięcie do fotografii sportowej nie wzięło się znikąd, a wzięło się z tego, że pan sam przez lata sport czynnie uprawiał, co więcej, z sukcesami. Pan się specjalizuje w wielobojach. I chciałam zapytać o tę drogę: od sportu do fotografii?

LESZEK FIDUSIEWICZ: Fotografia miała być dokumentacją naszych, moich i mojego brata bliźniaka Jurka, sukcesów. Sukcesów nie było tak wspaniałych, jak oczekiwaliśmy. Natomiast doskonaliłem się w dziedzinie fotografii. Ale od początku zacznę, że fotografia służyła nam jako analiza techniczna. Żeby wykonać analizę techniczną skoku, trzeba było oddać tych skoków ze 30-40, żeby zrobić z tego taki kinogram, tak że to był rzeczywiście duży wysiłek. Teraz dziwię się, że zawodnicy, którzy oddają w czasie konkursu 5 skoków, już są bardzo zmęczeni. Tak że tu troszeczka jest zadra w tym wszystkim, bo żeby uzyskiwać dobre wyniki, nawet na średnim poziomie, trzeba bardzo ciężko pracować.

ALEKSANDRA GALANT: Rozmawialiśmy o tych momentach i pan też mówi o tym, jak długą drogę trzeba przejść do tego, żeby osiągnąć sukces, i ja w albumie, o którym powiedziałam na początku, "Leszek Fidusiewicz i przyjaciele", miałam wrażenie, że kilkakrotnie natrafiłam na zdanie, które pan napisał. Mianowicie, że taki moment, jaki jest uchwycony na tym zdjęciu, na ten moment czekał pan przez kilkadziesiąt albo kilkanaście lat.

LESZEK FIDUSIEWICZ: Tak, rzeczywiście. Fotografia sportowa jest w ogóle bardzo dziwna,

dlatego że moment, który ja widzę w obiektywie, to tego już nie ma po naciśnięciu spustu. Ja muszę przewidzieć pewne rzeczy, żeby je zarejestrować w punkt, a żeby to zrobić, trzeba znać ludzi, trzeba znać reakcje, trzeba znać technikę skoku, biegu, tak że to dawniej, kiedy my posługiwaliśmy się aparatami, powiedzmy, dosyć skromnymi, jak na obecne możliwości, to rzeczywiście to było bardzo przydatne. W przeciwieństwie do obecnej techniki, gdzie po prostu ustawia się obiektyw na określony cel, włącza się aparat i on sam rejestruje wszystko. My byliśmy w trudniejszej sytuacji. To można porównać, powiedzmy, karabin skałkowy do karabinu maszynowego. To jest inna fotografia, jak niektórzy mówią, chociaż dla mnie nie liczy się, jakim aparatem zostało to zrobione, tylko efekt. To jest najistotniejsze. I po latach, jak przeglądam fotografie naszych mistrzów fotografii, to widzę taką doskonałość. W tej chwili, jak mi koledzy mówią, którzy fotografują tą techniką fantastyczną, to ta fotografia jest, jak sami twierdzą, jest to fotografia taka bardzo plastikowa. Disneyland, o.

ALEKSANDRA GALANT: Jedno ze zdjęć, które możemy również zobaczyć w albumie, ja nie wiem, czy nie jedyne albo jedno z nielicznych, to jest zdjęcie, na którym można zobaczyć pana, kiedy robi pan zdjęcie grupie biegaczy i żeby zrobić zdjęcie z takiej perspektywy, jakie pan sobie wymarzył i jakie zobaczył, pan się wdrapał na drzewo.

LESZEK FIDUSIEWICZ: Przyznam się pani szczerze, że był to efekt sennych marzeń, gdzie we śnie wydawało mi się, że ja z aparatem frunę nad zawodnikami i fotografuję, tak że w tej chwili na każdym obiekcie sportowym jest co najmniej kilkanaście kamer ustawionych w różnych miejscach, tak że nie ma tego sennego marzenia, bo wszystko jest przepięknie zarejestrowane. Przyznam się szczerze, że wielokrotnie mi się śniło, że chciałem być i tutaj, i tutaj, i tutaj, a zazwyczaj jestem tylko w jednym miejscu. Poluję na dany moment, dlatego że jeżeli się przemieszczam, to tak się dziwnie składa, że akcja rozgrywana jest zupełnie w innym miejscu, powiedzmy, boiska. Tak że fotografia jest to jednak nauka pokory, gdzie trzeba wyczekać niejednokrotnie wiele, wiele lat, tak jak pani wspomniała, na zdjęcie z przeszkód. Przeszkodowiec prawie że utonął, lądując głową w rowie z wodą, to na to zdjęcie czekałem oczywiście 40 parę lat. Na większość tych momentów, to nie jest tak, że ja idę na zawody i od razu zrobię to. Nie ma, nawet najwięksi mistrzowie potrafią na bardzo interesujących zawodach zrobić albo sztampe, albo zwykłą dokumentację, albo nic nadzwyczajnego, tak że fotografia jest to jednak nauka pokory.

ALEKSANDRA GALANT: Kiedy pan mówił o tych momentach, myślałam o zdjęciach, które możemy zobaczyć w albumie. Zresztą pewnie nie tylko od nich, ale ten wybór jest najświeższy w mojej pamięci i zdałam sobie sprawę, że rzeczywiście takich momentów, które najbardziej kojarzymy ze sportem, czyli dekorowanie medalami, wręczania pucharów, przebiegania linii mety, takich zdjęć nie ma tam wcale dużo. Oczywiście, Robert Korzeniowski, który właśnie wygrywa złoty olimpijski medal w chodzie na 50 km, to jest chyba jedno w ogóle z najśłynniejszych zdjęć w historii sportu. Natomiast wiele ze zdjęć, które pan zrobił i które zostały wybrane do albumu, to są zdjęcia, które pokazują, nawet nie sam sport, tylko emocje, które ten sport wyzwala. To są sportowcy, którzy nie osiągnęli wyniku, którzy chcieli, to są sportowcy w euforii, bo właśnie się coś udało, to jest też ból na ich twarzach. Biegacz, którego pan uwiecznił na fotografii, się potknął, wywrócił i doznał

bolesnego upadku, i te momenty chyba bardziej niż te, które najbardziej kojarzymy ze sportem, chwytają za serce i oddają sens tej fotografii.

LESZEK FIDUSIEWICZ: Przyjąłem taką zasadę, że z imprezy sportowej, jaka by ona nie była, to nie robię dokumentacji wszystkiego, tylko wydobywam z tej imprezy to, co mnie interesuje. To, co jest najfajniejsze, jak buduję reportaż, powiedzmy, z imprezy, to w przeciwieństwie do filmu, gdzie jest scenariusz i trzymamy się tego scenariusza, i dogrywamy momenty zgodnie z treścią scenariusza, u mnie jest zupełnie odwrotnie. Jeżeli ja trafiam na odpowiedni moment i widzę, że jest dobre zdjęcie, to wokół tego buduję reportaż i to jest najfajniejsze. Zresztą nie robię nigdy dokumentacji całej imprezy, żeby wszystko pokazać. Jeżeli ja wszystko pokazuję, to nie pokazuję niczego, dlatego że nawet bardzo dobre zdjęcia, które pokażą obok siebie, to jedno drugie osłabia, dlatego też dobry reportaż to nie jest ten, który składa się ze znakomitych zdjęć, tylko gdzie jedno zdjęcie jest wiodące i dopowiadam treść pozostałymi zdjęciami.

ALEKSANDRA GALANT: **Pan jest człowiekiem zanurzonym w świat sportu już od wielu, wielu lat i też wielu sportowców, którym robi pan zdjęcia czy robił zdjęcia, kiedy byli w trakcie kariery, wydaje mi się, że pan dobrze zna. W książce pojawiła się anegdota związana ze wspomnianym przeze mnie Robertem Korzeniowskim, któremu pan zasugerował, w jaki sposób mógłby przekroczyć linię mety, wygrywając, żeby to zdjęcie wyszło takie najpełniejsze i najciekawsze, i zastanawiam się właśnie, jaka jest relacja fotografa i sportowca. Przecież ten moment, kiedy oni albo oddają ten najważniejszy skok czy rzut, czy biorą udział w najważniejszym biegu, to jest moment tak ogromnej koncentracji, że wydaje mi się, że, gdyby to był zwykły fotograf z zewnątrz, to po pierwsze nie uchwyciłby tego, co widzi ktoś, kto go zna, po drugie, ten sportowiec może nie pozwoliłby podejść tak blisko.**

LESZEK FIDUSIEWICZ: Ja wyrosłem w tym środowisku, tak że znałem praktycznie osobiście wszystkich sportowców. Ja z tym nie miałem problemu. W tym czasie, kiedy polski sport odnosił największe sukcesy, umówmy się, teraz nie jest to najlepiej, po prostu świat się zmienia i sytuacja się zmienia. Natomiast dla mnie nie było żadnego problemu, to byli moi przyjaciele i mogłem sobie na wiele pozwolić, sugerując im pewne rzeczy. Niejednokrotnie też mi zależało na tym, żeby zawodnicy w momencie triumfu zaprezentowali się fajnie, żeby ten triumf był okraszony jakimś fajnym gestem. Nie uważam wcale, że najważniejszą rzeczą jest fotografowanie ludzi na podium. Podium jest dla zawodników, odegranie Mazurka Dąbrowskiego to jest największa frajda dla sportowca, to jest marzenie każdego sportowca. Oczywiście, robię takie zdjęcia jako dokumentację. Natomiast ja w fotografii zupełnie czego innego szukam.

ALEKSANDRA GALANT: **W pana portfolio możemy znaleźć relacje z bardzo wielu imprez na poziomie mistrzowskim, olimpijskim nawet, ale też takie, powiedziałabym, lokalne, polskie. Czy pan pamięta albo ma jakieś takie wydarzenie sportowe, które było dla pana szczególnie ważne, pod takim kątem zawodowym, fotograficznym?**

LESZEK FIDUSIEWICZ: Zaliczyłem 7 igrzysk olimpijskich. Pracując w redakcji, nie robiłem

nikomu łaski, że fotografuję też ważne imprezy na terenie kraju. To był nasz obowiązek, zresztą tak samo jak i pani obowiązkiem jest dotarcie do ludzi, piękne relacje i tak dalej. Czy ja pamiętam jakiś taki moment? Zresztą dla mnie wszystkie momenty, które się łączą ze zdjęciami wybranymi, to nie ja wybierałem moje fotografie do albumu, tylko twórcy, których prosiłem o wybranie zdjęcia i zinterpretowanie tego mojego zdjęcia, to oni wybierali. Każde z tych zdjęć jest dla mnie zdjęciem cennym, np. jeżeli ktoś mnie się zapyta, które zdjęcie najbardziej kocham, to nie odpowiem. Tak samo jak i nie odpowiem, czy zrobiłem już zdjęcie swojego życia. Też nie odpowiem, dlatego że zrobiłem ich wiele.

ALEKSANDRA GALANT: Zaczął pan opowiadać o wystawie, która stała się pewną bazą i podstawą do albumu, który niedawno został wydany. To była wystawa, która towarzyszyła otwarciu siedziby Polskiego Centrum Olimpijskiego. Do tej wystawy zaprosił pan bardzo wielu wybitnych twórców, artystów, ale też i byłych sportowców, których poprosił pan o wybranie zdjęcia pana autorstwa i dokonanie pewnej interpretacji w dowolnie przez nich wybranej sztuce plastycznej. Tam się pojawiają i instalacje, i pojawiają się rzeźby, pojawiają się wycinanki, zdjęcia, obrazy, tego jest bardzo wiele. Wśród osób, do których się pan odezwał, jest m.in. Edward Dwurnik czy Jan Dobkowski, którzy, z pana relacji wynika, zareagowali z entuzjazmem na te propozycje.

LESZEK FIDUSIEWICZ: Nikt mi praktycznie nie odmówił, za co jestem bardzo wdzięczny, ale wśród tych wybitnych twórców, których pani wspomniała, to jest ich mnóstwo. Natomiast poprosiłem również byłych zawodników wysokiej klasy, którzy parają się sztuką.

ALEKSANDRA GALANT: Powiem szczerze, też było dla mnie zaskoczeniem, że jest tak wielu byłych sportowców, którzy w tej chwili realizują się artystycznie.

LESZEK FIDUSIEWICZ: Tutaj w albumie jest chyba 17 osób.

ALEKSANDRA GALANT: Niemal każdy o kim pan pisał, nawet jeżeli nie rozwinął tej kariery sportowej, to albo gdzieś w młodości trenował, albo był związany z warszawską Legią, jakiś taki haczyk sportowy był przy praktycznie każdym.

LESZEK FIDUSIEWICZ: Tak, tak, rzeczywiście. Od lat, prawie od pół wieku jestem dokumentalistą Krzysztofa Zarębskiego, który mieszka teraz w Nowym Jorku. Były sprinter Legii, mistrz Polski w sztafecie, tak że z nim się przyjaźnię i m.in. dzięki niemu ta wystawa powstała, i dzięki niemu miałem wiele kontaktów z twórcami. Natomiast największym takim dokonaniem artystycznym, jeżeli chodzi o tę wystawę, to był kontakt z Kamą Zboralską, dlatego że przez lata pracowaliśmy w jednej redakcji i prezentowaliśmy twórców. Twórców młodych wtedy, natomiast po latach byli to już bardzo dobrzy i wybitni artyści, m.in. Jurek Kalina, także Kwiek. Mnóstwo, Magda Falender, Grzegorz Kowalski, ze sportowców powiedzmy Olga Cygan, moja ulubiona zawodniczka, którą fotografowałem od dziecka, i świetna szermierka, mistrzyni świata. Ewka Jesionowska, znam ją od 6 roku jej życia, świetna gimnastyczka, która przed Igrzyskami Olimpijskimi w Moskwie doznała poważnej kontuzji kolana i zniknęła, a była znakomicie się zapowiadającą dziewczyną. Później, po latach okazało się, że startuje w wyborach Miss Polonii, tam jest ulubienicą fotoreporterów, została świetną

modelką, mieszka teraz w Stanach Zjednoczonych, skończyła malarstwo i m.in. prosiłem ją, po starej znajomości, poprosiłem ją o stworzenie dzieła, zrobiła znakomicie.

ALEKSANDRA GALANT: Ona nawiązała w swojej pracy do zdjęć do kalendarza charytatywnego, na którym jest unoszona przez sportowca.

LESZEK FIDUSIEWICZ: Ten zawodnik, który ją unosi, to jest Robert Skolimowski, medalista olimpijski w podnoszeniu ciężarów. Natomiast Ewka służy tam jako sztanga, każdy by tak chciał. Dla niego podniesienie kobiety ważącej około 50 kg nie sprawiało żadnego wysiłku, a nawet rzekłbym, była to przyjemność.

ALEKSANDRA GALANT: Pytałam pana już o imprezy sportowe, podczas których robił pan zdjęcia, i teraz chciałam podpytać trochę o dyscyplinę, bo przeglądając album, ja odniosłam wrażenie, że właściwie był pan świadkiem występów Polaków w niemal każdej sportowej dyscyplinie, również w tych takich niszowych, jak chociażby szachy. Jest dużo zdjęć jeźdźców, także bardzo tragiczne, jeźdźca po utracie konia. Jest sporo zdjęć pływaków. Również w albumie pojawiło się zdjęcie, na którym jeden z poproszonych gości dostrzegł koronę, która stworzyła się z kropli wody wokół głowy pływaka. Pan zajmował się wielobojem, mamy więc lekkoatletykę. Czy jakiś sport jest dla pana szczególnie wdzięczny do fotografowania albo jest szczególnym wyzwaniem?

LESZEK FIDUSIEWICZ: Rzeczywiście, ja wyszedłem z lekkoatletyki, ale byłem fotoreporterem Legii. Za moich czasów Legia była mistrzem Polski w 23 dyscyplinach sportu, tak że na Legii można było spotkać wybitnych zawodników, mistrzów olimpijskich, mistrzów świata, mistrzów Polski, tak że było to zatrzęsienie i obcowanie z tymi ludźmi było znakomite, było fantastyczne. Moim ulubionym szermierzem, nie ukrywam, był Jerzy Pawłowski.

ALEKSANDRA GALANT: Który także pojawił się w albumie.

LESZEK FIDUSIEWICZ: Tak. Bardzo fajny facet. Naprawdę, ja poprosiłem go, żebym mógł zrobić materiał dla francuskiego L'Équipe i wpuścił mnie, tak do domu, jak i na salę treningową, tak że zrobiłem fajny materiał o nim. Był to znakomity zawodnik. Natomiast bardzo lubiłem gimnastykę, dlatego że moja małżonka, która się przyczyniła walnie do tego albumu, przekładając mój słowotok na język polski, zrobiła to świetnie, zresztą bardzo dobrze się czyta, tak że gimnastyka. Moja bratowa była olimpijką, była trenerką kadry, tak że w gimnastyce też się wypowiadałem, a to piekielnie trudna dyscyplina sportu, dlatego że my sobie nie zdajemy sprawy, że żeby wykonać pewien element, jeden element na zawodach, to trzeba go 1000 razy powtórzyć. Natomiast gimnastyka składa się z samych elementów. Tak że jak ciężka to jest praca. Ja zresztą na każdych zawodach gimnastyków podziwiam.

ALEKSANDRA GALANT: Być może jest to kwestia perspektywy, bo ja ze sportem, ze światem sportu nie jestem tak związana i we mnie taki podziw budzi bardzo wiele dyscyplin sportu, jeśli nie wszystkie. Na koniec, bo nasza rozmowa zbliża się do końca, chciałam pana zapytać o to, o czym pewnie trudno się mówi we własnym imieniu. Mianowicie o nagrody i wyróżnienia, które pan otrzymywał. Ja

przedstawiłam pana jako sportowego fotoreportera stulecia, ale to nie są jedyne nagrody, którymi pan był wyróżniany, bo był pan doceniany zarówno w Polsce, jak i za granicą. Takim chyba pierwszym wyróżnieniem, z którym wiążą się różne przygody, jest Olimpijski Konkurs Sztuki w Moskwie w 1980 roku, po którym pan dosyć długo czekał na odbiór nagrody.

LESZEK FIDUSIEWICZ: Tak, rzeczywiście, wystawa ta pokonkursowa odbyła się dosłownie 2 dni przed naszym przylotem do Moskwy. Staraliśmy się z organizatorami jakoś dogadać, żeby można było tę nagrodę odebrać, ale jak wyszliśmy do jakiegokolwiek pomieszczenia, to tam była libacja i nie bardzo można było się z nimi dogadać. Zrezygnowany wróciłem do Polski, tylko udało mi się jeszcze na tle moich zdjęć sfotografować z Władkiem Kozakiewiczem, którego wyciągnąłem na Plac Czerwony, pofotografowałem go, zresztą to bardzo ładnie opisał w moim albumie Andrzej Person. To była jedyna pamiątka, dopiero w stanie wojennym, 2 lata po powrocie do Polski, wręczono mi nagrodę w postaci aparatu. Zresztą zepsutego, też jestem szczęśliwy, że nie musiałem nim fotografować.

ALEKSANDRA GALANT: Czyli niezbyt udana pamiątka. Na szczęście wszystkie kolejne wyróżnienia były dużo bardziej szczęśliwe i przyniosły więcej radości. Proszę powiedzieć, jak wygląda pana praca, praca fotografa teraz? Mówił pan, że nie odpowiada na pytanie, czy zrobił pan już zdjęcie swojego życia. Czy pan dalej działa w fotografii i czy być może jest coś, o czym pan marzy, podobnie jak o uchwyceniu tego momentu z płotkarzami w trakcie biegu?

LESZEK FIDUSIEWICZ: Ja marzyłem o tym, żeby ta moja praca miała finał w postaci właśnie albumu. Pani dyrektor Centrum Edukacji Olimpijskiej, zresztą świetnej żeglarce, mistrzyni świata, poetce, Kasi Deberny udało się przekonać kierownictwo Komitetu Olimpijskiego, żeby ten album został wydany na 20-lecie istnienia nowej siedziby Komitetu Olimpijskiego, tak że jeżeli chodzi o moją fotografię, to jestem spełniony. Natomiast mając 81 lat, ciężko jest cokolwiek zrobić. Oczywiście, chodzę na imprezy, ale nie ukrywam, że teraz jest coraz trudniej dostać się na taką imprezę, dlatego że dawniej, gdy mieliśmy legitymacje prasowe, wchodziliśmy, zajmowaliśmy odpowiednie miejsca i było wszystko w porządku. Teraz trzeba się akredytować, wypełniać jakieś formularze i nie ma żadnej gwarancji, że dostaniemy tę akredytację przyznaną.

ALEKSANDRA GALANT: Powiedział pan coś, wydaje mi się, bardzo ważnego, mianowicie że zawodowo, fotograficznie jest pan spełniony i to jest chyba najpiękniejsze, co może powiedzieć zawodowiec.

LESZEK FIDUSIEWICZ: Tak, rzeczywiście, to jest bardzo fajne. Tym bardziej, że jak pani wspomniała o moich wyróżnieniach, to, może tutaj jeszcze wspomnę, że dostałem m.in. za tę wystawę Trofeum Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego za promocję sztuki w sporcie i sportu w sztuce. 5 Polaków dostało, przede mną dostał Wojciech Zabłocki, którego też prosiłem o udział w tej mojej wystawie, za co jestem wdzięczny. Bardzo chciał zobaczyć swoją pracę na wystawie, ale nie doczekał.

ALEKSANDRA GALANT: Wszystkich, którzy chcieliby zobaczyć prace, które tworzyły

wystawę, która uświetniła otwarcie polskiej siedziby Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, zapraszam do sięgnięcia po album "Leszek Fidusiewicz i przyjaciele", który ukazał się nakładem Wydawnictwa Bosz, ale tak naprawdę zachęcam Was bardzo do tego, żeby prześledzić czy przyjrzeć się lepiej twórczości fotograficznej Leszka Fidusiewicza, dlatego że to jest nie tylko wielka historia wielkiego polskiego sportu, ale też historia wielkiej pasji do sportu i do sztuki, i takie połączenie nie zdarza się często, a już na pewno nie w takim wydaniu. I właśnie o tym opowiadał gość dzisiejszego spotkania, pan Leszek Fidusiewicz, artysta, fotografik i sportowy fotoreporter stulecia. Bardzo panu dziękuję za to spotkanie.

LESZEK FIDUSIEWICZ: Dziękuję serdecznie.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.